BIULETYN

KAWALIERA

KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

Nr 1/2017

PRO MEMORIA

Uczniowie moi
Czemu się trwożycie
Wszak Was uczyłem
Wiara daje życie

Łącząc się w żałobie i smutku z powodu śmierci nieodżałowanego

śp. Tomasza DZIERBUNOWICZA

22.04.1934 – 20.03.2017

całej Rodzinie składamy kondolencje i wyrazy współczucia

Redakcja KAWALIERY

asp. P.P. Gerard SUPIŃSKI ppłk rez. Andrzej Szutowicz

20 marca 2017 r. w wieku 83 lat zmarł Tomasz Dzierbunowicz, należał do grona pierwszych osadników i pionierów, którzy przez dziesięciolecia kształtowali współczesne oblicze Drawna i jego okolic. Urodził się 22 kwietnia 1934 r. w m. Derewno (powiat Stołpce, województwo nowogródzkie). Był synem Antoniego i Stefanii Dzierbunowicz. Ojciec był rolnikiem. Rodzina w pierwszych latach bytności w Drawnie zamieszkiwała na ul. Kościuszki 17. Trudno powiedzieć, czy posiadaną wiedzę na temat powojennego Drawna kiedyś próbował spisać, jednak był chodzącą kroniką. Z jego wiedzy wielokrotnie korzystałem. Pewnego dnia zaprowadził mnie do grobu „ Jóżka", jak nazywał plut. Zadorożnego. Był to mały kopczyk z krzyżem zbitym ze zwykłych desek ze skrzyni, na których ktoś odręcznie wypisał imię i nazwisko. Gdy staliśmy przy tym improwizowanym grobie, Pan Tomasz opowiadał, że kiedyś zjeżdżali się tu koledzy plutonowego, jednak upływ czasu zrobił swoje i miejsce to niemal uległo zapomnieniu. Właściwie to dzięki niemu zrodziła się myśl w wyniku, której plutonowy „Jóżko" ma dzisiaj godną żołnierza mogiłę. Innym razem pojechaliśmy w las przy jednostce, gdzie miały stać jenieckie baraki i gdzie w okolicy znajdować się miał jeniecki cmentarz. Pan Tomasz potrafił na tyle sprowokować wyobraźnię i pobudzić do działania, że poszukiwania cmentarza nabrały realnych kształtów. Trwały wiele miesięcy. Było w tej sprawie pismo do IPN. Doszło nawet do wymiany niezbyt miłych zdań – wyrzutów, zwłaszcza z mojej strony, gdyż trudno było mi pojąć, iż można było „zgubić" cmentarz. Po jakimś czasie Tomasz Dzierbunowicz powiedział: „Wie Pan, oni, znaczy ci Ruscy śnią się mi nocami i niemal błagają „znajdź nas". A ja ich pytam, gdzie, w którym miejscu leżycie i wtedy się budzę. Poszukajmy ich, proszę". I wtedy, gdy wydawało się, że cała ta historia o jenieckiej martyrologii może być wymysłem, znalazły się dowody i okazało się, iż cmentarz istniał rzeczywiście, co ciekawe, poznaliśmy nawet ponad sto kilkadziesiąt nazwisk tam pochowanych czerwonoarmistów. Dowiedzieliśmy się, że przeprowadzono ich ekshumację na cmentarz wojenny w Choszcznie. Pochowani w Drawnie żołnierze Armii Czerwonej przestali być „nieznakomymi", a pomógł w tym sen. Ludzie Kresów mają to do siebie, że z poczuciem krzywdy wypominają śniegi Syberii, stepy Kazachstanu, głód łagrów. Gniewnie krzyczą na wspomnienie wywózek i Katynia, a gdy usłyszą „Sołowi", „Cicha noc", „Żurwlii", płaczą. I nie kryją swych wielkich łez tęsknoty, gdy echo roznosi kłującą w serca kresowiaków pieśń: „Ukochana moja ziemio, Wileńszczyzny drogi kraj" czy „Polskie kwiaty". Tłumnie szli do kina na „Nad Niemnem", by przypomnieć

sobie tę słynną dobroć kresową i patrząc na filmowy Niemen z rozbrzmiewającą z ekranu pieśnią „Za Niemem hen precz”, dać wyraz swojej nostalgii. Te sentymentalne pieśni wywoływały u nich ból tęsknoty za rodzinnymi stronami...Ta tęsknota tkwiła w Panu Tomaszu do końca, gdy o niej mówił, miał czasami łzy w oczach. Początkowo nie wiedziałem, o co chodzi, wtedy powiedział : „Widzi pan, ja tu nie mogę się przyzwyczaić, cały czas czuję się jak emigrant, wygnaniec. Nikt mi krzywdy nie robi, żyje się dobrze, ale w tym sercu jest coś, co ciągnie. Nie ma dnia, bym nie myślał o moich Kresach i tamtych ludziach, których już nie ma”. Swój stan ducha wyrażał na płótnie. Malował obrazy, miał do tego swój pokoik. Obrazy, jakie namalował, są różne, można je poddać różnorakiej krytycznej analizie, jednak ich urok nie tkwi w przedstawianych obiektach. Wydaje mi się, że to kolorystyka ma przemawiać do oglądającego. Jako amatora aż się prosi nazwać go drawieńskim Nikiforem, jednak Tomasza Dzierbunowicza postrzegałbym jako kresowego kolorystę z Drawna. Będąc człowiekiem wiary, namalował kilka obrazów religijnych. Jeden z nich, wykonany w tonacji ciemnoniebieskiej, przedstawiał niezbyt wyraziście Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ramieniu. Za zgodą Pana Tomasza zawiozłem go daleko od Drawna i umieściłem w samotnej cerkwi niedaleko Lublina. Minęły już długie lata, a obraz ciągle tam wisi. Są też inne obrazy o tej tematyce, także z motywem patriotycznym, co też ma odniesienie do dziejów rodziny. Jego brat Bernard (1929 – 1993) jest pierwszym spośród mieszkańców Drawna, który po 1945 r. uzyskał święcenia kapłańskie. Nastąpiło to w 1956 r. Po latach los zrządził, że na terenie parafii, w których był proboszczem, mszę świętą prymicyjną odprawiał błogosławiony – męczennik ks. Jerzy Popiełuszko. Niestety los nie szczędził Tomasza Dzierbunowicza, jego żona Aniela z d. Dołgopoł zmarła znacznie wcześniej, także ich córka umarła młodo. Tomasz Dzierbunowicz potrafił zaskakiwać, jak wtedy, gdy oznajmił prasie, iż widział w Drawnie ks. Karola Wojtyłę, który miał tu zrobić sobie przystanek na kajakowym szlaku. Ale to nie koniec jego pasji i zainteresowań, zaskakująco znał historię wojenną Kresów, zwłaszcza działania AK w walkach z Niemcami i radzieckimi partyzantkami. Opowiadając o Derewni czasów wojny, nie omijał drażliwych tematów, był w tej materii skarbonką wiedzy, jednak chętnych do jej poznania nie było zbyt wielu. W Drawnie niedaleko cmentarza stoi *Kamień Pojednania*. Powstał on na bazie zachowanego sprzed wojny obelisku ku czci poległych w wielkiej wojnie, jednak w przeciwieństwie do tego typu obiektów, posiadał wyryte emblematy faszystowskie; po II wojnie światowej obelisk został przez Polaków obalony i zakopany. Tomasz Dzierbunowicz opowiedział o nim Marianowi Twardowskiemu, ten zaś podzielił się zasłyszaną nowiną z bywającym często w Drawnie W. Schnabel’em. Ostatecznie w wyniku wspólnych działań w 1999 r. kamień został odkopany przez braci Musialików w nieco innym miejscu niż wskazał Tomasz Dzierbunowicz. Został postawiony na pierwotnym miejscu bez znaków faszystowskich i ze zmienioną tablicą. Ś.p. Tomasz Dzierbunowicz był też kolekcjonerem. Prowadziliśmy ze sobą małą rywalizację pod względem wykupu w drawieńskim kiosku różnych proponowanych przez wydawnictwa kolekcji. Były to samoloty, odznaczenia itd. Dlatego właśnie w kiosku najczęściej się spotykaliśmy. I nie ukrywam, że wzbudzał we mnie podziw a jego wiedza o wileńsko - nowogródzkich bohaterach imponowała mi. Z Jego odejściem ponownie przyblakł kresowy kolor z barwnej tęczy Drawna.

Nie przybędzie książek o Kresach czytanych.
I obrazów Jego ręką malowanych.
Nie będzie kioskowych spotkań i dyskusji .
Nie powiększą się zbiory różnych konstrukcji.
Ale obrazy jak to dzieła, przetrwają
Obeliski, groby świadectwo już dają
W ludzkiej pamięci nie wszystko się zaciera.
Ktoś opowieści Jego także pozbiera…
Gdy *…pagórki leśne i łąki…* przemierzy.
Odwiedzi swe miasto, co nad Drawą leży.

Śp. Tomasz Dzierbunowicz został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Drawnie 23.03.2017 r.
Niech spoczywa w pokoju.

Andrzej j Szutowicz

PROBOSZCZ - Ksiądz Kocurek Teofil (1876 – 1953)

Dla katolików zamieszkałych w ówczesnych gminach dzisiejszej ziemi drawieńskiej był ich proboszczem. Urodził się 21 kwietnia 1876 r. w Bogucicach. Był synem Pawła i Franciszki z d. Kir. Był absolwentem teologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez pewien czas pełnił funkcję skarbnika „Kółka Polskiego w Konwikcie (forma internatu) Teologicznym (arcybiskupim) we Wrocławiu. Kółko to powstało w 1895 r. Miało na celu podwyższenie poziomu znajomości języka polskiego wśród teologów. Przed jego utworzeniem zajęcia z polskiego były prowadzone w języku niemieckim. W konsekwencji wielu księży nie było przygotowanych do pracy wśród ludności polskiej na Górnym Śląsku. 23 czerwca 1900 r. Kozurek przyjął święcenia kapłańskie, pracował jako wikary kolejno w Łanach, w powiecie kozielskim (26 czerwca 1900 – 15 października 1903), w Lublińcu (15 października 1903 – 26 września 1904), w Szczecinie (26 września 1904 – 22 listopada 1906), jako kuratus w Arnswalde w Brandenburgii (22.10.1906 – 30.04.1919), gdzie 2.04.1919 r. zmarła mu jego matka 70-letnia Franciszka Kocurkowa. Pochowana została w Bogucicach po sprowadzeniu zwłok. Po Choszcznie sprawował posługę duszpasterską w Wyrach w powiecie pszczyńskim (01.05 1919 – 31.12.1922). Jego przyjście do parafii zostało odnotowane na str. 3 w Górnoślązaka z 23.05.1919 r.: *Wyry przy Mikołowie. W niedzielę 18 maja został uroczyście wprowadzony do naszej wioski jako pierwszy dla nas miejscowy duszpasterz ks. Teofil Kocurek z Arnswalde przy Berlinie, rodem z Bogucic przy Katowicach. Na obczyźnie przez 19 lat przebywał, i tu teraz do swej ojczystej ziemi został wprowadzony przy pięknych przemowach i śpiewach itd. / — W poniedziałek odbyło się uroczyste poświęcenie kościółka tymczasowego przy wielkim udziale wiernych z bliska i z dala; było także dużo Duchowieństwa. Szczęść Boże tym zaczątkom nowej, parafii, ażeby się rozwijała i kwitła i najlepsze owoce wydawała Bogu na chwałę a nam na zbawienie dusz nieśmiertelnych!* W Wyrach aktywnie popierał ruch polski. W okresie II powstania śląskiego 21.08. 1920 miejscowa ludność skutecznie wystąpiła w obronie ks. Kocurka, którego zamierzało aresztować sipo (Sicherheitspolitzei). W 1922 roku był dekretowany na administratora parafii w Bieruniu Starym, ale zrezygnował. W 1922 r. był pierwszym proboszczem parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gostyni. Od 1923 roku do 15 listopada 1938 był proboszczem parafii pw. św. Jerzego w Dębieńsku. Podczas tej kadencji 25.10.1931 r. wysunął propozycję utworzenia w Jaśkowicach samodzielnej parafii. W sierpniu 1932 r. Jaśkowice otrzymały dekret, na mocy którego uzyskały osobowość prawną pozwalającą na budowę kościoła. W tym samym dniu powołano radę parafialną, której ks.Teofil Kocurek przewodniczył.09.09.1934 r., wmurowano akt erekcyjny pod budowę nowego kościoła. Dopiero 31.10. 1938 bp. Stanisław Adamski utworzył w Jaśkowicach lokalię, czyli wydzielony obszar parafii z własnym kapłanem i majątkiem. Powstanie lokalii było oficjalnym wstępem do utworzenia samodzielnej parafii. W latach następnych 1938 – 1940 Kozubek był kapłanem. 21 czerwca 1950 mianowany został radcą duchownym. Zmarł 31 czerwca 1953 w Jaśkowicach i tam został pochowany. 15.03.1958 Jaśkowice zostały podniesione do rangi samodzielnej parafii.

Andrzej Szutowicz

Literatura

http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Kocurek_Teofil (AAKat, Akta personalne ks. Teofila Kocurka; Schematyzm 1923-1947; Gwóźdź, Udział duchowieństwa, s. 186;
E. Wyglenda, Kocurek Teofil (hasło), [w:] Słownik duchowieństwa, s. 178;
B. Profaska, Dzieje Dębieńska, Czerwionka-Leszczyny 1998, s. 111; WD 1953, nr 5-12, s. 90.) W 1922 r. Paweł Gratz z Kochłowic

PREKURSORSKI PARK W RADACZEWIE

Carl Gottlieb Bethe (14.06.1778 r. w Drawsku Pom., zm.02.07.1840 r. w Berlinie), pruski tajny radca, dziedzic Radaczewa (Reichenbach). Był synem Karla Friedricha Bethe (ur. 27.04.1751 r. w Strzelcach Krajeńskich, zm 18.01.1781 r. w Drawsku Pom.) i Charlotte Friederike Zieseme. W 1805 roku był asesorem w kamerze wojny i domen w Szczecinie. Kamery na danym terenie zajmowały się administracją i wojskiem oraz finansami, zarządem dóbr państwowych, sądownictwem. W 1815 r. przekształciły się w rejencje. Na tym stanowisku wykazywał duże zainteresowanie rolnictwem. W 1811 r. za sprawą Karla Augusat barona von Hardenberg trafił do Berlina, gdzie włączył się w proces reformy rolnej Prus. W 1815 r. został wysokim urzędnikiem w ministerstwie, gdzie wykazał się niezwykłą pracowitością. W 1817 r. nabył majątek w Radaczewie, zainteresował się problematyką sadów. Wpadł na pomysł, by w Radaczewie stworzyć zespól parkowo-pałacowy, który obok walorów ozdobnych przynosiłby zyski. Po własnych eksperymentach zdecydował się zatrudnić jednego z największych europejskich architektów krajobrazu, którym w owym czasie był Peter Joseph Lenné (1789 – 1866).* W 1820 r. Lenné rozpoczął projektowanie zleconego mu parku.

Projekt był gotowy w 1826 r. Park zaprojektowany przez Lenne miał ok. 1000 ha. Zgodnie z zamysłem C.G.Bethe był produkcyjny, były tu pastwiska, ogrody z drzewami owocowymi, pola uprawne, różne gatunki drzew i zbiorniki wodne z rybami hodowlanymi. Kompleks parkowy miał ok. 4 km długości. Nieregularne aleje obsadzono krzewami agrestu czy porzeczek. Z najwyższego wzniesienia zwanego Łysicą (nazwa niemiecka: Hoch Berg) roztaczał się widok na niemal cały majątek. Na tym wzgórzu znajdował się obelisk upamiętniający dziedzica majątku i jego żonę Charlotte Wilhelmine z d. Eben (ur.17.11. 1781 r. – 13.07.1857). Majątek w Radaczewie był w rękach rodu Bethe do lat 30-tych XX w., po czym przeszedł w ręce rodziny Blühdorn. W dobie dzisiejszej po parku nie ma śladu, istnieje natomiast w literaturze fachowej. Obelisk został obalony, a wokół pozostały wykopy po poszukiwaczach skarbów. Istniejące na obelisku tablice zostały zniszczone. Zachowała się tylko jedna z napisem:

CARL GOTTLIEB BETHE
Geb. D. 15 Juni 1778. Gest d. […] Juli 1840
WILHELMINE CHARLOTTE BETHE
Geb. Eben
Geb. D. 17 Nov. 1781. Gest. D. 13 Juli 1857

Tablica ta trafiła do Muzeum w Stargardzie, gdzie jest do dziś. Jak widać, są na niej dane małżeństwa Bethe. Z tego związku zrodziło się trzech synów: Helmuta Bethe (ur. 21.01.1806 r. w Szczecinie, zm. 17.01.1899 r. w Radaczewie), Albrechta Bethe (ur.19.10.1807 w Szczecinie, zm. 30.07.1870) i Hermanna Bethe (ur. 30.04.1824 r. w Berlinie, zm. 13.11.1886 r. w Berlinie). Najstarszy syn Carla Gottlieba, Helmut Bethe (ur. 21.01.1806 r. w Szczecinie, zm. 17.01.1899 r. w Radaczewie) uzyskał tytuł „von“ i tał się von Bethe; miał z pierwszą żoną Karoline Gribel (ur. 21.05.1808 r. Szczecinie, zm. 07.02.1839 r. w Radaczewie) pięcioro dzieci. Byli nimi: Albrecht von Bethe (ur. w Radaczewie 14.10.1831r., zm. 25.03.1878 r. w Nietuszkowie k. Chodzieży; Adolf von Bethe (ur. 25.01.1834 r. w Radaczewie, zm. 10.02.1884 r. w Radaczewie), kadet armii autro-węgierskiej; Theodor von Bethe (ur. 10.05.1835 r.w Radaczewie; Elise von Bethe (ur. 13.06.1836 r. w Radaczewie, zm. 06.01.1907 r.); Linde. Therese von Bethe (ur. 08.12.1837 w Radaczewie, zm. 21.08.1838 r. w Radaczewie). Z drugą żoną Sophie Velthusen (ur. w Szczecinie 09.04.1821 r., zm. w Radaczewie 15.06.1856 r.) miał też pięcioro dzieci, były to: Emma von Bethe, zmarła 09.12.1843 r. w Radaczewie w wieku 2 lat; Charlotte von Bethe (ur. 17.07.1842 r. w Radaczewie, zm. 08.04.1906 r. w Choszcznie); Agnes von Bethe (ur. 29.09.1844 r. w Radaczewie, zm. 04.02.1880 r. Brandenburg an der Havel; Ida von Bethe (ur. 17.05.1846 r. w Radaczewie, zm. 28.12.1857 r. w Radaczewie; Margarete von Bethe ur. 16.06.1848 r. w Radaczewie. Trzecia żona Karoline Velthusen urodziła się w Suliszewie (Silberberg) 21.08.1838 r. Rodzina Bethke i ich niektórzy potomkowie von Bethe byli związani z Radaczewem nie tylko poprzez urodzenie, ale także poprzez śluby i jak widać kilku przedstawicieli zakończyło tu życie. Możliwe, że spoczywają w Radaczewie do dziś.

Kontrowersje odnośnie obelisku

Zachodzi jednak pytanie, czy obelisk ten pierwotnie nie upamiętniał kogoś lub coś innego, np. pana na Radaczewie, gen. Wolfa Alexandera Ernsta Christopha von Blanckensee (17.04.1684 – 30.09.1745) i jego synów. Generał poległ w bitwie pod Soor 30.09.1745 r. od armatniej kuli, która ugodziła także jego syna Friedricha Wilhelma (1721 – 1745); inny syn Christian Friedrich,urodzony w Radaczewie 06.09.1716 r., pruski gen., major poległ pod Pragą 24.05.1757 r. Jego brat Georg Alexander – ur. w 1718 r. kapitan pułku piechoty v. Lestwitz, poległ pod Wrocławiem 22.11.1757 r. Kolejny z braci Friedrich – ur. w 1726 r. kapitan pułku piechoty v. Zeuner poległ 03.11.1760 pod Torgau. Możliwe, że powodem postawienia obelisku była opisana przez dr. G.J. Brzustowicza w artykule „Zatopione rosyjskie armaty” ***potyczka pod Radaczewem***, która miała miejsce w dobie wojny siedmioletniej: ***„****Z zamętu bitewnego prusko-rosyjskiego w Choszcznie 10 listopada*

1761 roku wyrwali się Kozacy i zaczęli uciekać w kierunku Sławęcina i Radaczewa. Ich pierwszym celem miała być rzeka Ina, a potem chcieli podążyć na północny-wschód. Ale do młyna i mostu Gładysz nad tą rzeką dotarły tylko tabory. Na południowy-zachód od Radaczewa wywiązała się potyczka pomiędzy oddziałami dwóch stron, w której Rosjanie zostali pokonani. Dowodzący Rosjanami Kall Packhof nie widząc szans na zwycięstwo lub ucieczkę, wstrzymał swoich żołnierzy i pierwszy oddał swoją szablę pruskiemu dowódcy. Trafił do niewoli, pomimo, że chciał dać duży okup za uwolnienie. Huzarzy powrócili do Choszczna z dużymi łupami. Zdobyty bagaż oddali magistratowi miasta i sami podążyli na północ przez Recz i Ińsko. Mieszczanie choszczeńscy szybko znaleźli w bagażach piwo i wódkę w dużych ilościach. Całe miasto na cześć dwóch zwycięstw nad Rosjanami, urządziło sobie głośną imprezę. Dopiero 21 listopada mieszczanie przypomnieli sobie o pojmanych w Choszcznie i pod Radaczewem Kozakach. Odstawili ich do dowództwa armii pruskiej. Były to ostatnie walki na terenie powiatu choszczeńskiego w tej wojnie, która zakończyła się dopiero 15 lutego 1763 roku.

Obelisk był celem dociekań i nadziei polskiej historiografii wojskowej przedwcześnie zmarłego ś.p. płk. dr. hab. Jeremiasza Ślipiec (na zdjęciu z ok. 2001 r.).

Literatura

Bożena Łukasik Kształtowanie i zdobienie obszarów rolniczych według P. J. Lennégo na podstawie projektu wykonanego dla majątku Radaczewo . Landesentwicklung durch Gartenkultur: Gartenkunst und Gartenbau als Themen ... pod redakcją Sylvia Butenschön

.http://zamkilubuskie.pl/radaczewo-reichenbach/

http://www.einegrossefamilie.de/egf/abfrage.pl?aktion=person_zeigen&person_id=42648&sprache=de

*Peter Joseph Lenné (1789-1866) był synem królewskiego ogrodnika Francuza z pochodzenia Josepha Le Neu i Niemki z Prus Anny Cathariny Potgieter. Nazwisko Lenné zostało przybrane później. Po maturze zdecydował się pójść w ślady ojca. Zwiedzał Niemcy m Francję ,Szwajcarię i nawiązał kontakt z ówczesnymi największymi specjalistami od ogrodów. Po czym zaczął praktykować w Koblencji i najsłynniejszych kompleksach pałacowych jak Schönbrunn Austrii czy Sanssouci w Niemczech. Nawiazał kontakt z najwybitniejszymi ówczesnymi architektami jak : Friedrich Ludwig Persius czy znany z Pyrzyc Schinkel. Podejmując się wykonania projektu w Radaczewie nie był postacią nieznaną od 1818 r. był już członkiem Dyrekcji Ogrodów Królewskich. Kolejne szczeble kariery przechodził już w trakcie realizacji parku i po w 1822 został dyrektorem Ogrodów. Był założycielem Pruskiego Towarzystwa Promocji Ogrodnictwa. Brał udział Od 1845 r. był dyrektorem generalnym Ogrodów Pruskich i został przyjęty w poczet honorowych członków Berlińskiej Akademii Szuk. W 1851 r. zaprojektował kanał kanał Luisenstädtischer w Berlinie. Jego dorobek jest imponujący W Polsce jego dziełem jest Park Zwierzyniec w Złotowie.

(https://pl.wikipedia.org/wiki/Peter_Joseph_Lenn%C3%A9)

Opracował: Andrzej Szutowicz

DOMINIKOWO LUB GDZIEŚ POD DRAWNEM

Amazasp Babadżanian (1906 – 1977), Ormianin, bohater ZSRR (1944), VM IV kl. główny marszałek wojsk pancernych (1975). W armii radzieckiej służył od 1925 r. Uczestniczył w wojnie z Finlandią (1939 – 1940) i z Niemcami (1941 – 1945). Od sierpnia 1944 do maja 1945 dowodził 11 Gwardyjskim Korpusem Pancernym. Walczył o Poznań i Gdynię. W międzyczasie w lutym 1945 r. znalazł się w rejonie Drawna, skąd 1 marca 1945 ruszył na bronione przez Niemców Pomorze. Od 18 marca 1945 podlegała mu znana z filmu „Czterech pancernych i pies" 1 Warszawska Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Generałem majorem został, a 11 lipca 1945. Był dwukrotnie ciężko ranny; w 1943 r. pod Kurskiem i w kwietniu 1945 r. w Berlinie. Po wojnie piastował wiele odpowiedzialnych stanowisk do dowódcy radzieckich wojsk pancernych włącznie (1969 – 1977). Był honorowym obywatelem Gdyni. Tytułu tego pozbawiono go w 2004 r. Napisał wspomnienia, które w 1977 r. ukazały się w Polsce nakładem wydawnictwa MON pt. „ Drogi zwycięstwa". Na dwóch stronach 333. i 334. tej książki opisał ostanie godziny 28.02./ 01.03 1945 r. przed rozpoczęciem natarcia, spędził je w sztabie dowódcy 3 A Ud. gen. Simoniaka. I nie byłoby nic w tym dziwnego, gdyby nie to, że sztab ten mieścił się w Dominikowie, o czym w książce nie napisano: *Czas biegnie. 28 lutego wraz z grupa oficerów przybyłem na SD (stanowisko dowodzenia) gen. Simoniaka, dowódcy 3 armii uderzeniowej , na której odcinku miał być wprowadzony w wyłom nasz korpus pancerny. Należało jeszcze raz*

sprecyzować wszystkie kwestie współdziałania. Simoniak przyjął nas tak miło i serdecznie jak tylko było można. Praca nasza przeciągnęła się do samego świtu. – Zostańcie – zaproponował generał – my czołgistów lubimy, razem zjemy śniadanie, a potem, hajda na wroga! Zapewnimy wam łączność i stąd możecie dowodzić swoimi jednostkami. Podziękowaliśmy, ale pozostać oczywiście nie mogliśmy. No dobrze. Wobec tego, chłopcy, uciekajcie stąd jak najprędzej, zaraz bowiem rozpocznie się artyleryjskie przygotowanie, a pod pociskami nie bardzo bezpiecznie jeździć sobie po polu. I rzeczywiście nie zdążyliśmy jeszcze przejechać pól drogi jak już niebo rozbłysło artyleryjską kanonadą. Przemykaliśmy się jarami, kluczyliśmy to w lewo, to w prawo, dopóki nie wpakowaliśmy się na stanowiska ogniowe jakiejś baterii 122 milimetrowych haubic. Stąd wyskoczył starszy lejtnant i dość niecenzuralnie nas pobłogosławił. Gdy zbliżył się i zobaczył w samochodzie kilku starszych oficerów, zaczął przepraszać. Rzekliśmy, by tego nie robił, bo naprawdę niezbyt mądrze czynimy, urządzając przejażdżki pod lufami haubic. Życzył nam szczęśliwej drogi, ale miał przy tym minę, która wyraźnie świadczyła, że nie bardzo zmienił swe zdanie o nas. Nie było jednak innego wyjścia, należało bowiem jak najszybciej dobrnąć do oddziałów, przecież artyleryjskie przygotowanie oznaczało faktyczne rozpoczęcie natarcia. Więc rozpoczęło się ! Jednostki 3 armii uderzeniowej i 61 armii ruszyły do przodu na całym froncie. Ruszyły, nie zważając na mokry śnieg i mgł , w dolinach tak gęstą, że absolutnie nic nie było widać. W ciągu trzech godzin udało się przesunąć półtora może dwa kilometry. Nieprzyjaciel mając tu obronę pod względem inżynieryjnym dobrze zorganizowaną stawiał silny opór. Trzeba było koniecznie przyśpieszyć tempo przełamywania jej taktycznej strefy. Czołgiści oczekiwali ,że już – już rzucą ich na przełamywanie nieprzyjacielskiej obrony. Tak się nie stało. Oddziały wydzielone 11 korpusu pancernego gwardii o godzinie 11 rano 1 marca ruszyły naprzód na północ , a w ślad za nimi zaczęły podążać siły główne korpusu. Na prawo od nas działał8 korpus zmechanizowany generała Driemowa.

Opracował: Andrzej Szutowicz

Biografia i zdjęcie na podst : http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=1034
https://pl.wikipedia.org/wiki/Amazasp_Babad%C5%BCanian

ERICH RÜDIGER VON WEDEL I MANFRED ALBRECHT BARON VON RICHTHOFEN

Erich Rüdiger Von Wedel z Chomętowa i Manfred Albrecht baron von Richthofen znali się bardzo dobrze. Urodzili się w 1892 r., służyli w 1 pułku ułanów - Ulanen-Regiment Kaiser Alexander III. von Rußland (Westpreußisches) nr 1. Dotychczas były tylko domniemania ich bliskich relacji. Ostatnio na rynku księgarskim pojawiły się dwie pozycje, które ten problem definitywnie wyjaśniają. Łączyły ich konie, stąd ich kontakty koleżeńskie, o których baron von Richthofen wspomina właśnie w swoich niedawno wydanych w języku polskim pamiętnikach. W okresie 1912/1913 r. von Wedel miał mu pomagać w przygotowaniu się do zawodów we Wrocławiu, które obejmowały konkurs skoków i jazdę w terenie. Wedel był już wtedy doświadczonym jeźdźcem. Miał za sobą sukcesy hipiczne. Koń von Wedla *Fandago* był koniem wojskowym i przewyższał umiejętnościami klacz barona *Sanduzzę*, którą ten otrzymał w grudniu 1912 r. jako prezent od ojca za zdane egzaminy oficerskie. Różnice wyszkoleniowe nie zraziły barona. Uznał on, że można próbować swoich sił w profesjonalnych zawodach i korzystając z rad kolegi, trenował razem z Wedlem. W przeddzień wyjazdu na zawody Richthofen zrobił sobie przejażdżkę po torze. Niespodzianie *Sanduzza doznała kontuzji nogi, a baron stłukł obojczyk.* Swój największy sukces hipiczny Richthofen osiągnął w 1913 r. na klaczy Blume, były to zawody Keiserpreis- Ritt (Gonitwa o nagrodę cesarza Wilhelma II). Wedel stacjonował w Ostrowie Wielkopolskim. Mieszkał razem z Richthofenem w lokalu na trzecim piętrze dzisiejszej ulicy Raszkowskiej 64. Miejsce dla wojskowych było bardzo dobre, gdyż niedaleko był dworzec kolejowy, strzelnica i browar. Koszary 1 pułku ułanów znajdowały się przy dzisiejszej ul. Wojska Polskiego. Oczywiście było tu i kasyno oficerskie, hotel i kawiarnia, czyli młodzi oficerowie mieli wszystko, co im było wówczas potrzebne. Na kilka dni przed rozpoczęciem wojny przyjechała z Chomętowa do Ostrowa Emma Karola Fryderyka von Wedel z domu von Schuckamann, matka Ericha von Wedel. Chciała pożegnać syna mającego wyruszyć na wojnę. Jednak to, co zastała, zdezorientowało ją na tyle, że postanowiła beztrosko bawiącym się oficerom zafundować skromny posiłek. Niemal na kilka godzin przed przekroczeniem granicy, gdy tak przed południem biesiadowano, otworzyły się drzwi i w nich stanął dobrze im znany starosta oleśnicki August hr. Kospoth (1864 – 1917). Powitany został gromkim „Hallo!!!" Zaskoczony tym, co widzi, oznajmił biesiadnikom, że postanowił naocznie przekonać się, jak to jest z tą wojną. Powiedział też, że wszystkie mosty są strzeżone i, że rozważa się umocnienie niektórych miejsc. Jednak Wedel i Richthofer szybko przekonali go, że wojny nie będzie i wszyscy biesiadowali dalej. Następnego dnia Erich von Wedel i Manfred von Richthofer

ruszyli w pole. Wojna stała się faktem. Ułani przekroczyli granice, idąc przez most na rzece Prosna w Żydowie. Początkowo ich działania ograniczały się do zadań patrolowych, Manfred von Richthofer w jednej z wiosek wyciągnął z domu zdezorientowanego księdza, zaprowadził go na wieżę i zabrał drabinę, uniemożliwiając mu wyjście. Następie ostrzegł księdza, iż jeśli ze strony jego i mieszkańców wsi zaobserwuje jakikolwiek objaw wrogości, to go zastrzeli. Miejscowość, wg Richthofena, miała nazywać się Kiełcze. Dziś sądzi się, że była to m. Chemcze, a ksiądz nazywał się Józef Połatyński, a aresztowanie miało miejsce 02.08.1914 r. o g. 13.00 i to „uwięzienie" trwało ok. 3 dni. Po siedmiu dniach patrolowania powrócono do garnizonu. Gdy ułani tam przybyli, okazało się, że Wedla i Richthofena uznano za poległych pod Klaiszem. Matka barona otrzymywała już kondolencje. Następnym celem wojowania była Francja. Pułk załadował się na transport kolejowy. Nastrój był dobry. Ułani wzbudzali zainteresowanie, gdyż ich pułk wymieniony był jako współzdobywca Kalisza. Wokół Wedla zgromadziły się kobiety i patrząc na jego zdobyczną rosyjską szablę (szaszkę), słuchały z zachwytem o okolicznościach jej zdobycia, podziwiały nawet domniemane na niej ślady kozackiej krwi. Richthofer tylko potwierdzał to, co Wedel opowiadał. Niestety prawdziwa historia szaszki jest banalna. Po prostu została znaleziona w polu. Gdy znaleźli się w strefie przyfrontowej zakwaterowani zostali w jednym domu, korzystali z dobrych warunków, jedli, ile dusza zapragnie. Ale dla Richthofena życie na froncie było zbyt monotonne, w prośbie o przeniesienie skierowanej do swego generała napisał m.in. *:„ Drogi ekscelencjo, nie po to wyruszyłem na wojnę, by teraz zbierać ser i jajka. Lecz w zupełnie innym celu"*. Początkowo zrobił się szum, jednak w maju 1915 r. skierowany został do lotnictwa. Wedel zaczął latać dopiero trzy lata później , 10 maja 1918 r. zaliczył swoje pierwsze zwycięstwo, lecz baron już wtedy nie żył.

Andrzej Szutowicz

Manfred von Richthofen „ Wspomnienia Czerwonego Barona", Wydawnictwo Dolnośląskie 2011 r.
Alicja Sulkowska. Złamane skrzydła. Życie i sława Manfreda von Richthofena. Wyd. Replika 2016

CZASY NAPOLEONA

14 października 1806 r. armia napoleońska pod Jeną i Auerstedt rozgromiła główne siły pruskie. W państwie pruskim upadło morale i chęć walki. Armia francuska parła na wschód, przejmując obsadzone załogami, nadal silne twierdze i rozbijając zdezorientowane oddziały.

Para królewska opuściła Berlin. Król, licząc na pomoc Rosji, z resztą swoich wojsk zamierzał stawić opór w Prusach Wschodnich, dokąd się z rodziną i dworem udał. Królewscy małżonkowie podróżowali systemem mieszanym, także oddzielnie. Możliwe, że przeważyły racje bezpieczeństwa i królowa z synem – księciem Wilhelmem przemieściła się inną trasą, która wiodła przez Choszczno, gdzie królowa zatrzymała się na odpoczynek. Było to 28 października 1806 roku. Noc spędziła w budynku znajdującym się przy Rynku o numerze 14, a należącym do mieszczanina Plummoh. Pod oknami jej apartamentu zebrali się liczni mieszczanie, którzy czuwali tam do rana. Następnego dnia 29 października królowa opuściła Choszczno i udała się w dalszą po drogę, by spotkać się z królem. Źródła podają, że z królem była już w Reczu, skąd monarszy orszak ruszył na Drawno. Ponieważ pewności co do tego nie ma, możliwe ,ze spotkali się „gdzieś na trasie". W każdym bądź razie historyk drawieński Albert Lothert wskazuje, że król i królowa nadjechali z kierunku Recza. Ktoś może zapytać, dlaczego nie pojechali prosto do Kalisza? Otóż jak wskazują zachowane mapy, to droga Recz – Drawno – Kalisz była główną drogą na Stargard, natomiast odcinek Recz – Prostynia – Kalisz był po prostu niebezpieczny. Ówczesny szlak z Recza nie przebiegał tak jak dzisiaj, tylko szedł przez m. Kraśnik, dochodził do skrzyżowania z drogą Choszczno – Drawno, skąd biegł w kierunku Drawna, można też było jechać bezpośrednio na Barnimie. Nie wiadomo, w którym miejscu tej drogi powóz królowej uległ uszkodzeniu. Było to pęknięcie osi powozu, co wymagało fachowej pomocy. Powóz królewski dojechał do Drawna i zatrzymał się przy ul. Neue Straβe 2. Tu zajął się nim miejscowy kowal. Samo miasto nie wyglądało dobrze, gdyż leczyło swoje rany po pożarze w 1805 r., kiedy to spłonęło ponad 100 domów. Podczas postoju zaproponowano królowej coś do zjedzenia i ciepłe napoje. Królowa zdecydowała się na filiżankę czekolady, którą otrzymała od żony pastora Jana Wilhelma Sange. Kronikarz nie wspomina, by królowa skorzystała z gościny rodziny pastora w pastorówce. Dodatkową ciekawostką przekazaną przez Lothera jest informacja o obecności króla Fryderyka Wilhelma III w Drawnie, co zresztą potwierdza dr Brzustowicz w „Czasach Wedlów". Po naprawie powóz ruszył dalej na

Kalisz Pom., gdzie mieszkańcy na cześć majestatu Prus przygotowali uroczystą fetę. 30 października 1806 r. na teren powiatu choszczeńskiego wkroczyli pierwsi napoleońscy żołnierze. 7 listopada byli już w Drawnie i zajęli się plądrowaniem miasta i okolic. Gdy jedni opuszczali miasto, nadchodzili drudzy, działo się tak aż do 16 listopada.

V KORPUS WIELKIEJ ARMII W DRAWNIE I OKOLICY

Jeśli chodzi o kwestię przejścia armii napoleońskiej przez Drawno, to od wielu lat Andrzej Szutowicz i Marian Twardowski stali na stanowisku, że przez miasto przechodził V Korpus Wielkiej Armii. Pogląd ten został szerzej omówiony kilka lat temu w „Kawalierze". Sugestie nie są jednak dowodami, a tych dostarczył dr G.J. Brzustowicz w swoim opracowaniu „Francuskie ślady", gdzie zamieszczone zostały materiały dotyczące także ziemi drawieńskiej doby napoleońskiej i są wynikiem przestudiowania kart pamiętnika właściciela Barnimia majora Achatza Wilhelma Augusta von Waldowa (1771 – 1848) , kawalera prestiżowego pruskiego orderu Paur le merite (1793 r.) oraz Orderu Czerwonego Orła III kl. (1832). W 1787 r. walczył w wojnie z Holandią oraz w kampanii 1792/93 z Francuzami. W marcu 1793 r. brał udział w szturmie na szańce Hochheimer i w wyparciu Francuzów do Renu. Dnia 25.03.1816 r. został komisarycznym landratem powiatu choszczeńskiego (Kreiss Arnswalde). Podczas jego urzędowania miastem powiatowym było Choszczno, lecz biuro landrata tymczasowo przeniesiono do Drawna i od 15.01.1815 r. mieściło się w Barnimiu (wg Hansa Pupke – w Dominikowie; H.R. 182/1983, s.15). Funkcje tę pełnił do 01.06.1835 r. Był też przewodniczącym Landtagu w Kostrzynie oraz deputowanym na Sejm Prowincjonalny w Berlinie (1826 – 1847). Zmarł w Barnimiu. Jak podaje dr Brzustowicz: *Von Waldow pod dniem 1 listopada 1806 roku napisał: „Pięknego dnia pierwszego tego miesiąca, przybyła awangarda francuskiej armii znajdującej się z tej strony Odry, wpierw do Szczecina i Kostrzyna, zajmując tamtejsze twierdze, a potem jeden z korpusów, dowodzonych przez marszałka L'annesa, skierował się ze Szczecina przez nasze okolice w kierunku Bydgoszczy". W innym zapisie podał „Dnia 7. listopada pierwsze oddziały francuskie przeszły przez Drawno. Przez cały dzień trwał przemarsz większości korpusu L'annesa. Niektóre z domów całkowicie splądrowano. W kolejne dni przemarsz nowych oddziałów ze Szczecina przez Stargard, Recz, Drawno, Kalisz i dalej".* Wspominał także o masowych rekwizycjach na przykład, *że 10 listopada pięciu Francuzów z artylerii konnej wywiozło na 12 koniach 600 racji żywnościowych, przygotowanych wcześniej dla armii pruskiej. Następnego dnia rano, Francuzi zabrali z Barnimia wóz z koniem i podobnie uczynili w kolejnych miejscowościach powiatu. Wilhelm von Waldow próbował wypisywać Francuzom bilety, które nakazywały zwrot zabranych koni i wozów, ale na ustalonym przez niego miejscu ich zwrotu w okolicy Kalisza, zastano jedynie jedno zmęczone zwierzę. Inny podany przez dr. Brzustowicza zapis von Waldowa mówi : „przybył 21. regiment piechoty pułkownika Duhmela. Sześciu oficerów z pułkownikiem zakwaterował w dworze w Barnimiu, a kolejnych 10 oficerów i 508 żołnierzy we wsi".* 16 listopada Francuzi pomaszerowali z Drawna do Tuczna.

Historia 21 pułku piechoty lekkiej

Gdy 21 pułk piechoty zajmował kwatery w rejonie Barnimia i okolicy, wchodził w skład 1 brygady dowodzonej przez gen. bryg. Jean-François Graindorge (1772 – 1810) z 2 Dywizji generała Honoré Théodore Maxime Gazana (1765 – 1845**)**, późniejszego marszałka Francji, a ponieważ 2 Dywizja wchodziła w skład V Korpusu Wielkiej Armii marszałka Francji Jean Lannesa (1769 – 1809), nie ma już żadnych wątpliwości, iż to V Korpus przechodził przez Drawno. W 1806 r. Tradycje tego Korpusu kontynuowali Polacy pod wodzą późniejszego marsz. Francji ks. Józefa Poniatowskiego w 1812 r. Geneza pułku sięga 1794 r., kiedy to utworzono 21 Brygadę Piechoty Lekkiej, składającą się z 21 batalionu szaserów oraz z 10 i 17 batalionu wolontariuszy. W wyniku różnych przekształceń w 1803 r. na jej bazie uformował się 21 pułk piechoty lekkiej. Pułk przeszedł bogaty szlak bojowy, walczył w Niemczech, Austrii, Italii, Egipcie, na terenach polskich i w Hiszpanii. We wcześniejszym okresie wchodzące w skład pułku pododdziały walczyły w 1792 r. pod: Boussu, Jemappes, Anderlecht, Tirlmont, Varoux. W 1793 r. biły się pod: Gosseland, Tirlemont, Neerwinden, Hondschoote, Watignies. A w roku 1794 pod: Mennevret, Nouvion, Maubeuge, Mons, Landrecies, Valenciennes, Comblaine-au-Pont, Sprimont, Comblaine-au-Pont. Następne lata wymagały także nie lada wysiłku bojowego. Np. w 1795 r. walczono pod Luksemburgiem, Nassau, Mayence, Ehrenbreitstein, Strombergiem, Kreutznach, Glan, Sulzbach. Podobnie było w kolejnych latach. 1796: Mont-Knubis, Freudenstadt, Ettlingen, Esslingen, Eibach, Heidenheim, Giengen, Katzenstein, Eglingen, Neresheim, Augsburg, Friedberg;

1797: Gradisca ;
1798: El- Ramanieh, Chebreiss, pod Piramidami, Sediman,
1799: Samanhoud, Cophtos, Lesbeh
1800: Heliopolis, El Choarah, Caire
1801: Alexandria, El Khanqah, Caire
1806: Saalfeld, Jena, Pultusk
1807: Stanisławów woj. mazowieckie, Ostrołęka
1808: Saragossa
1809: Ledesma, Arzobispo
1809: Pfaffenhofen, Landshut, Ebersberg, Essling
1811: Fuentes d'Onoro i Albuhera
1812: Samonos w Hiszpanii
1813: Vittoria, Col de Maya, Pirna, Bidassoa, Bajonna
1813: Drezno, Naumburg, Lipsk
1814 :Orthez Touluza
W okresie od 1794 – 1813 r. dowódcami byli:
1794: Le Bedesque (?) – szef brygady (Chef-de-Brigade)
1794: Denoyer (?) – szef brygady
1795: Louis Voix – szef brygady
1796: Claude-Francois Gayet – szef brygady
1796: Antoine-Joseph Robin (1761– 1808) – szef brygady, generał brygadyz 1798 r. generał dywizji z 1801. Poległ 12.06.1808 r.
1798: George-Henri Eppler (1760 – 1806) – szef brygady, generał brygady z 1801 r..Poległ 01.04.1806 r.
1801: Jean-Joseph Tarayre (1770 – 1855) – szef brygady (1798), pułkownik (1803) . holenderski generał porucznik (1808), generał brygady (1812), baron cesarstwa
1806: Auguste-Romain Duhamel – pułkownik
1807: Henri-Jacques-Martin Lagarde (1770 – 1822) – pułkownik, generał brygady (1813), baron cesarstwa 1806 r.
1813: Charles-Francois-Cosme Monnot – pułkownik

Pułk wyróżniony został w bitwach pod Essling 1809 i Wagram 1809. W czasie walk zginęło na polu chwały czterdzieści jeden oficerów, z ran zmarło szesnastu, a rannych zostało stu siedemnastu. Jego sztandar przyjął wersję ostateczną w 1812 r. W akcjach i forach kolekcjonerskich spotyka się guziki tego pułku, przedstawiające głównie trąbkę woltyżerską z liczbą 21 wewnątrz niej. Uszko guzika bywa typu koszyczek.

Historia płk Augustin Romain Duhamel.
Augustin Romain Duhamel był tym dowódcą, który zajął kwaterę w pałacu Waldolwów w Barnimiu. Urodził się 8 sierpnia 1764 w Seclin, jego ojciec, Joseph Nicolas Duhamel pochodził z Marquette-lez-Lille, był w latach 1766 – 1779 chirurgiem w miejscowym szpitalu Hôpital Notre-Dame. W 1754 r. poślubił Albertine Josephine Lecat (1730 – 1739). Małżeństwo to miało trzynaścioro dzieci, z których kilkoro zmarło we wczesnym dzieciństwie. Augustin Romain Duhamel do wojska wstąpił 21 czerwca 1781 jako ochotnik, dwa lata później był kapralem (1783), po kolejnych trzech latach sierżantem (1786). W 1791 roku znalazł się w 11 pułku piechoty. W ciągu roku awansował z podoficera na kapitana 3-go batalionu ochotników Bouches-du-Rhône. W latach 1792 – 93 walczył w szeregach Armii Alp i Armii Włoskiej. 11 listopada 1793 r. został włączony ze swoim batalionem do 101 Półbrygady podczas pierwszego amalgamatu (tj. tworzenie jednostek mieszanych, gdzie obok weteranów służyli rekruci lub przez łączenie batalionów pułków starej armii z batalionami ochotników narodowych w półbrygady), a 28 lutego 1796 znalazł się 25 Półbrygadzie podczas drugiego amalgamatu. W szeregach Armii Wschodu uczestniczył w wyprawie Napoleona do Egiptu. Walczył w bitwie pod Piramidami, 10 maja 1799 r. podczas w oblężenia Akki został ranny w nogę. 07.10. 1799 r. powrócił do służby jako dowódca batalionu w 25 Półbrygadzie. Po powrocie do Francji 27.08.1803 r. otrzymał awans na pułkownika sztabu. 28.10.1803 r. znalazł się w sztabie dywizji gen. Pierre-Antoine, książę Dupont de l'Étang (1765 – 1840) w obozie wojskowym w Compiegne, od 1803 do 1805 roku brał udział w przygotowaniach do inwazji na Anglię, w zgrupowaniu „Camp de Boulogne”. 14 czerwca 1804 odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Legii Honorowej. Jako szef sztabu (chef d'état-major) 1 Dywizji (VI Korpusu Wielkiej Armii) wziął udział w kampanii przeciw Austrii w 1805 r. Był wśród zajmujących twierdzę Ulm. W dniu 25.12.1805 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Legii Honorowej. Brał udział w wojnie z

Prusami 1806/1807 r.; 05.08.1806 r. objął dowództwo 21 pułku piechoty lekkiej, od 05.09.1806 r. wszedł w skład 2 Dywizji Piechoty V Korpusu Wielkiej Armii. 14.10.1806 r. był w składzie jej 1 brygady, którą dowodził d-ca gen. bryg. *Jean-François Graindorge (*1772 – 1810). Bił się pod Jeną. 16 lutego 1807 r. w bitwie pod Ostrołęką otrzymał postrzał w pierś. O tym fakcie donosił Biuletyn Wielkiej Armii nr 62 z 21 lutego. Zmarł w Warszawie w dniu 01.03. 1807 r.

Źródła

Grzegorz Jacek Brzustowicz„ Czasy Wedlów" Wyd. „ ASz" Artur Szuba Choszczno 2003
Grzegorz Jacek Brzustowicz : **„Francuskie ślady"**
Albert Lothert ;Neuwedell wyd. Heimatgruβ – Rundbrief
QUINTIN Bernard i Danielle - słownik pułkowników Napoleona - str. 298-299 - reedycja. 2013.
https://ru.wikipedia.org/wiki/Дюамель,_Огюстен_Ромен
http://gw.geneanet.org/lboidin?lang=fr&iz=2&p=augustin+romain&n=duhamel
https //ru.wikipedia.org/.../5-й_армейский_корпус_(великая)

DRAWNO NA SZLAKU KORPUSU WYZWOLEŃCZEGO GEN.VON YORCKA

Podczas odwrotu Wielkiej Armii, wbrew woli króla i bez jego wiedzy, lecz w jego imieniu doszło 30.12.1812 r. w Taurogach do podpisania konwencji, w której dowódca sojuszniczego w stosunku do cesarza Napoleona korpusu pruskiego gen. von Yorck zobowiązał się do pozostania na neutralnych pozycjach do marca 1813 roku. Tym samym Prusacy faktycznie zdradzili Napoleona. Zdrada Yorcka wywołała euforię społeczeństwa. Król 22.01.1813 r. zdecydował się przenieść swoją kwaterę do Wrocławia, co poczytywano jako zapowiedź zerwania z Francuzami. Umowa w Taurogach miała kapitalne znaczenie moralne dla całych Prus, zmobilizowała naród do maksymalnego wysiłku dla ostatecznego pokonania Napoleona. Wielką Armię pozbawiła ponad 16000 żołnierzy. Ilościowo było to dużo, zważywszy zdziesiątkowanie w Rosji zasadniczych sił. Gdyby Prusacy chcieli walczyć, a resztki Wielkiej Armii otrzymałyby wodza zdolnego uporządkować szyki, byłoby możliwe zatrzymanie armii rosyjskiej na terenie Polski. Trasa powrotnego marszu von Yorcka znana jest z kilku opracowań, w tym z pamiętników. 04.02.1813 r. Korpus von Yorcka osiągnął Elbląg, 25.02.1813 r. był w Chojnicach. 28.02.1813 r. von Yorck wyruszył do Człuchowa, a 01 marca był w Okonku, 02.03.1813 r. w Sypniewie. 04.03.1813 r. był już w Mirosławcu Stad ruszył na Drawno , tak to historia zatoczyła Duzy krąg. Wejście do Drawna w dniu 05.03.1813 r. tego korpusu zostało niemal niezauważone przez niemieckich historyków , gdyż czynili oni nawet przeskok do dnia 06.03.1813 r. kiedy von Yorck znalazł się w Choszcznie. Tu dotarły do niego rozkazy królewskie. Pierwszy rozkaz miał być utrzymany w tajemnicy, datowano go na 1 marca we Wrocławiu, dokąd – jak wiadomo – przeniósł się sztab z królem; dotyczył on sojuszu z Rosją. W liście tym Yorck został obarczony odpowiedzialnością za zarządzoną koncentruję sił pruskich na Pomorzu. W innym liście wysłanym 20 lutego król nakazywał marsz w ślad za Rosjanami w stronę Odry (bez podejmowania wrogich działań wobec Francuzów). W wyniku tych rozkazów wszystkie zdolne do działań jednostki znajdujące się na Pomorzu zostały jemu podporządkowane. Mimo że ziemia choszczeńska w dobie napoleońskiej była poza wielkimi zmaganiami militarnymi , to w tym czasie zaszły tu wydarzenia odnotowane w historii i nie jest to tylko fakt przebywania w mieście podczas ucieczki do Prus wschodnich w 1806 r. królowej pruskiej Luisy z synem. 12.01.1807 r. z kierunku Dobiegniewa wjechał do Choszczna marsz. Francji Klaudiusz Victor. Przez cesarza Napoleona został wyznaczony na dowódcę wojsk mających zdobyć Kołobrzeg. Jak się okazało, do celu dojechał w innym charakterze. Stało się to za sprawą choszczeńskich mieszczan wspartych oddziałem pruskich partyzantów*, którzy, gdy kareta z marszałkiem zatrzymała się na rynku miasta przed hotelem, aresztowali jej pasażerów. Po krótkim czasie Victor ujawnił kim jest i po zorganizowaniu konwoju został odstawiony tam, gdzie zmierzał, tylko w nieco innym charakterze, po czym został wymieniony na gen. Blüchera. Oczywiście wcześniejsza wizyta królowej oraz przytoczona wymiana znamienitych jeńców nie zmieniła losów wojny w 1807 r. Skończyła się ona klęską Prus i pokojem w Tylży, po którym i tak by Blüchera wypuszczono. Przebieg zmagań prusko-francuskich od „zdrady" w Taurowach pokazał , że ich ostatecznym zwycięzcą był faktyczny tryumfator spod Waterloo – feldmarszałek Blücher. Lecz kto wie, czy tak wyglądałby koniec Napoleona, gdyby nie „zdrada" von Yocka ? Czy armia pruska święciłaby tryumf w Paryżu, a Blücher wznosił na gruzach napoleońskiej Francji okrzyk „Luisa pomszczona !"?, gdyby nie ten dzień (06.03.1813 r.), kiedy to w Choszcznie von Yorck wziął pod swoją komendę pomorskie korpusy, by rozpocząć pruski marsz ku zwycięstwu ? Natomiast w ostatecznym rozrachunku marszałek Victor okrył się hańbą i dla dobra jego honoru najlepiej byłoby, gdyby 210 lat temu oddał ducha na choszczeńskim rynku. Sam sposób, w jaki wpadł w ręce mieszczan choszczeńskich dowodzi, iż

do bystrych nie należał. Nie zmienia to faktu, że jego schwytanie było jednym z najsłynniejszych porwań nie tylko tamtego okresu. 07.03.1813 r. von Yorck przez Pełczyce dotarł do w Barlinka. Najprawdopodobniej tu między Pełczycami a Barlinkiem biwakowali. jego żołnierze co udowodnił Gerard Sopiński. 08.03.1813 r. dywizja von Yorcka była w Myśliborzu, 11.03.1813 r. w Chojnie, 13.03. w Werneuchen i 15.03 w Weitzensee. 11 marca król uwolnił von Yorcka z zarzutu niesubordynacji, ale tak naprawdę to chyba mu nigdy nie wybaczył. 17.03.1813 r. generał von Yorck (**Hans David Ludwig von Yorck Gostkowski)** , potomek Kaszubów z podbytowskiego Gostkowa , syn kapitana i mieszczki jako „wybawca Prus" triumfalnie wkroczył Bramą Brandenburską do Berlina, który oszalał z radości. (Postać generała i późniejszego feldmarszałka von Yorcka przedstawimy bliżej w nastepnej „Kawalierze".)

Opracował : Andrzej Szutowicz

Literatura

Grzegorz Jacek Brzustowicz, Reformacja i wojny. Historia miasta 1536 – 1815, Choszczno 2005
Marek Dzięcielski, Pomorskie sylwetki, str.17 – 21, 48,49, 101,102, 148,149, 156,167,209 – 221, Toruń 2002.
Johann Gustav Droysen, *Des Leben des Feldmarschalls Grafen York von Wartenburg*, Berlin 1851, t.1, str. 5
Johann Gustav Droysen, Das Leben des Feldmarschalls Grafen York, t.2., s. 15,16,

WOKÓŁ KAPLIC JEROZOLIMSKICH

Twórcami tradycji stawiania kaplic jerozolimskich byli Krzyżacy, którzy w taki sposób realizowali swoje przesłanie czcicieli Ziemi Świętej. Przyświecała im idea upamiętnia Męki Pańskiej. Ich celem było przybliżenia miejsc z nią związanych dla mniej zamożnych, których nie stać było na pielgrzymkę do Jerozolimy. W wyposażeniu tych kaplic stosowano dwa główne motywy. Najpopularniejszym była *Grupa Ukrzyżowania*, czyli wizerunek ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa w asyście postaci biblijnych, zgromadzonych pod krzyżem. Wyrazem artystycznym tej formy był krucyfiks oraz stojąca obok Maria Magdalena i Jan Ewangelista. Popularna była także *Grupa Pasyjna*, czyli scena prowadzonego na Golgotę poniżonego i skatowanego przez oprawców Jezusa. Lokalizacja kaplic nie była przypadkowa, stawiano je na ogół na wzgórzach ok. 3 km od bramy miasta, co nawiązywało do odległości, jaką przebył Chrystus z domu Piłata do miejsca ukrzyżowania. Owe 3 km otrzymało nazwę *miary jerozolimskiej*. Były one na ogół pw. św. Krzyża lub św. Grobu. Z biegiem czasu kaplice jerozolimskie zaczęto stawiać na Pomorzu, w miejscowościach ziemi lubuskiej, a także w innych regionach Polski. Te, które zachowały się do naszych czasów, są w m.in. w Olsztynie, Ornecie w Myśliborzu. Wiadomo, że były Lidzbarku Warmińskim i w Bisztynku. Co ciekawe, miejsca, gdzie stały kaplice, często znajdowały się koło cmentarzy, a kaplice Grobu Pańskiego zlokalizowane były blisko szpitali i ich cmentarzy. Kaplice jerozolimskie mogły być w powiecie choszczeńskim. Według naukowych ustaleń dr. G.J. Brzustowicza *„za możliwy ślad kapliczki jerozolimskiej uznawano czasem nazwę „Jaruzalem" (Jezierzany), przysiółek Starzyc koło Bierzwnika, wzmiankowany dopiero w 1840"*, jego powstanie przypisuje się cystersom bierzwnickim. Idąc tym śladem, kaplica jerozolimska mogła istnieć także w okolicy Drawna, a miejsce jej postawienia mogło znajdować się w pobliskim Sicienko (niem. Jerusalem), które uznaje się *„za dzieło cysterek z Recza sprzed XVI wieku*"(G.J.Brzustowicz). Sicienko przynależne jest do sołectwa Drawno, prawie spełnia warunek odległościowy, gdyż znajduje się niemal w odległości *miary jerozolimskiej* od kościoła.

Przyglądając się zachowanym kaplicom jerozolimskim lub tym odnoszącym się do nich, nasuwa się myśl reaktywowani tradycji z przeszłości. W Podegrodziu znajduje się opuszczony cmentarzyk najprawdopodobniej dawnego majątku junkierskiego. Z opowiadań wiadomo, że jest to także miejsce spoczynku kilku osób z rodzin przebywających tu w latach 1939 – 1945 na robotach przymusowych. Kopczyków ich mogił nie ma, pozostał

jedynie jeden niemiecki grób ze śladami dewastacji. Jest też opisywana w wielu przewodnikach podniszczona ceglana kaplica. Mimo śladów działalności czasu w środku wygląda dobrze. Na ścianie naprzeciw wejścia widać napisany drukowany literami napis w języku serbskim: *Bože odpusť im lebo nevedia*, **čo** *činia* (*Boże, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią"),* Łk 23, 34. Jest to jedno z siedmiu zdań z zapisanych w ewangeliach jako wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa na krzyżu. Mając to na uwadze, a także ze względu na ułożenie tego napisu i formę litery T jako krzyża, kapliczka w dobie ogólnoświatowego nieszczęścia była niemal na pewno miejscem kultu dla cierpiących tu swoją niewolniczą niedolę, nieznanych dziś osób wśród których na pewno byli Serbowie. W Ewangelii św. Łukasza napisane jest „**Otče**", a na ścianie kaplicy „*Boże", **co można także zinterpretować jako prośbę cierpiących***. Dla przypadkowego wędrowca kaplica stanowi doskonały przyczynek do zadumy i modlitwy, zwłaszcza w Wieli Post. Cmentarzyk z kaplicą jest ogrodzony prowizorycznym płotem, gdyż stanowi własność AWRSP. Jest to doskonałe miejsce, by nawiązać do idei kaplic jerozolimskich i po wyremontowaniu nadać kaplicy taką formę. Najprawdopodobniej stoi ona niedaleko miejsca, gdzie 22.07.1627 r. rozegrała się potyczka będąca przyczynkiem do bitwy pod Granowem (Pełczycami), w wyniku której siły cesarskie rozbiły doszczętnie armię króla duńskiego. W pobliżu na Drawie był najprawdopodobniej bród, przez który przeszli Duńczycy i Czesi w drodze ku bitewnemu unicestwieniu. Potyczka ta uniemożliwiła odwrót Duńczyków z zastawionej dla nich pułapki. Autorami tego sukcesu byli wspierający cesarza Polacy i ich lekka jazda z siłami wielkopolskiego pospolitego ruszenia. Na ślad tego całkowicie nieznanego w historiografii polskiej starcia natrafił historyk choszczeński dr Grzegorz Jacek Brzustowicz i opisał je w książce „ Bitwa pod Granowem".

W niedalekim Drawniku spoczywają ofiary zarazy z XIX w, która dotarła także w te strony. Jak już wspomniano cmentarzyk jest miejscem spoczynku nieznanych osób z okresu II wojny światowej. Mimo opuszczenia miejsce to zmusza do zadumy nad zadawanym cierpieniem, prosi o modlitwę i pamięć, a kaplica swą architekturą i lokalizacją doskonale mogłaby nawiązywać do tradycji kaplic jerozolimskich.

Andrzej Szutowicz

http://www.welt.de/wissenschaft/weltraum/article112273249/Raumfahrtpionier-Jesco-von-Puttkamer-ist-tot.html
http://www.planetarium-hamburg.de/fileadmin/bildarchiv/08_Sondervortraege/2009Quartal3/090720Vortrag_Puttkamer_Jesco_001.jpg
http://www.br.de/fernsehen/br-alpha/sendungen/alpha-forum/jesco-von-puttkamer-sendung-100.html

ZDJĘCIE SUPERFORTECY SPOD DĘBSKA

Na zdjęciu przedstawiony jest samolot B-17G-15-DL (nr 42-37877) Popcorn Fort, ten sam, którego zestrzelenie było wielokrotne opisywane w „Kawalierze". Wiadomo, że spadł on na polu między jednostką a Dębskiem. O tragedii tej superfortecy można już poczytać w Internecie, jednak za miejsce zestrzelenia podawane są Cottbus albo Kalisz Pom., okolica Choszczna lub nieznane. Załoga na zdjęciu nie jest w pełni tą, która uczestniczyła w owym tragicznym locie 29 maja 1944 r. Pilot był chory, miał gorączkę i został zamieniony, drugi pilot, którego żona rodziła, oczekiwał na wiadomości o swoim nowym potomku. Ponieważ telegram nie dotarł, pozostawiono go w bazie, co z punktu widzenia psychologicznego było logiczne. Zamienił go Edward Stapleton, który jeszcze żyje i ma 95 lat.
W Internecie można znaleźć przesłuchania członków załogi dokonane przez MP po ich uwolnieniu; https://www.fold3.com/page/529578589_popcorn_fort_92nd_bg_b17/ Wiele ciekawych zdjęć samolotów macierzystej jednostki znajduje się na stronie http://www.americanairmuseum.com/unit/545 (92nd Bomb

Group Fame's Favoured Few) .Prezentowane zdjęcie przesłał już w 2015 r. Darko Protić, który mieszka w USA i tam spotkał się z drugim pilotem Edwardem Stapletonem.

Po latach losowy dowódca samolotu, pilot por. Avery Harold w liście do jednego z krewnych członków załogi – Charlesa A. Cox wspominał: „Zostałem obudzony o 2:30 w nocy w niedzielę 29 maja 1944 roku, w celu wzięcia udziału jako pilot w nalocie, jako że poprzedni pilot bardzo się rozchorował. Naszym celem była baza lotnicza FW 190 usytuowana w Cotbus / Chociebuż, w Niemczech. Mieliśmy do niej jakieś 50 mil na południowy-wschód od Berlina. Wysokość bombardowania wyznaczona była na 12 000 stóp. Lecieliśmy na prawym skrzydle prowadzącego samolotu, w momencie, gdy po zrzuceniu ładunków zawróciliśmy, oberwaliśmy pociskiem 20 mm wystrzelonym z atakujących nas FW190. Nie zauważyliśmy tego ostrzału wcześniej. Natychmiastowa kontrola załogi wskazała, że wszyscy byli cali, dlatego samolot pozostał w formacji i leciał dalej. Po paru minutach zauważyłem, że lewe skrzydło podskakuje pomiędzy silnikami 1. i 2. To oznaczało, że w skrzydle pojawiły się płomienie ognia. Momentalnie wcisnąłem przycisk alarmowy, dając załodze rozkaz opuszczania samolotu, po czym oddaliłem się od formacji, tak, by płonący samolot znalazł się jak najdalej leczących w szyku. Miało to także na celu opóźnienie dostania się ognia do zbiorników paliwowych tak długo, jak to tylko było możliwe, aby załoga zyskała więcej czasu na ucieczkę. Po jakiejś minucie skrzydło odpadło, a samolot wszedł w spiralę. Spadaliśmy z prędkością 200 – 300 mil na godzinę, a siła odśrodkowa skutecznie uniemożliwiła mi otworzenie spadochronu i wydostanie się na zewnątrz. Próbowałem wyprowadzić samolot ze spirali i prawie by mi się to udało, lecz ten eksplodował, po czym usłyszałem głośny świszczący dźwięk oraz zobaczyłem mnóstwo promieni ostrego światła. Mimochodem przetarłem oczy, wówczas spostrzegłem krew kapiącą z rany na głowie, która zalewała mi oczy, noc i usta. Zauważyłem jeszcze słońce i to, że znajdowałem się w małej części kokpitu. Kolumny kontrolne, pedały steru jak i okna zniknęły, a dach nade mną był zwiniętych niczym otwarta puszka sardynek. Ciągle byłem przypięty do fotela. Moja uprząż spadochronowa zdawała się być nienaruszona, to samo dotyczyło kamizelki spadochronowej ukrytej pod siedzeniem. Założyłem ją i odpiąłem pas, by czym prędzej znaleźć się z dala od spadającego wraku. Na chwilę straciłem przytomność, a gdy ją odzyskałem, patrzyłem w górę na rozwinięty spadochron. Miałem nogi zaplątane w linki. Cudem wyplątałem się i w tym momencie spadochron zahaczył o drzewa. W sumie całkiem lekko wylądowałem. Poczułem wielką ulgę. Wyswobodziłem się z uprzęży i szybko zacząłem rozglądać się za kryjówką. Znalazłem się w małym zagajniku, skąd obserwowałem ludzi z psami oraz karabinami. Lecz gdy chciałem odskoczyć w innym kierunki, zostałem natychmiast złapany.

Zabrali mnie na pobliską drogę, gdzie byli już Jack Sorkin oraz Bennet, który leżał na jej skraju z nogami zmiażdżonymi tuż poniżej kolan. Sprawdziłem, jak się czuł. Miał już założoną opaskę uciskową, a także różaniec w rękach. Był w szoku. Niemcy kazali nam podążać za nimi. Znalezione po drodze dwa ciała członków załogi sprawnie załadowaliśmy na ciężarówkę, która używała drewna jako paliwa. Jednym z zabitych był Twój wuj, ale drugiego nie rozpoznałem. Obaj zabici lądowali bez spadochronów i zginęli na miejscu. Gdy ładowaliśmy ich na ciężarówkę, mieliśmy wrażenie, że wszystkie ich kości były połamane, zmiażdżone. Samolot został zestrzelony około 13:00, ale trzymano nas w tym miejscu aż do 18:00. Ostatecznie trafiłem do aresztu. Zostałem dogłębnie przeszukany, po czym ulokowano mnie w celi 4 x 8, którą na zawsze zapamiętałem. Znajdowała się w niej puszka z proszkiem przeciwko wszom wyprodukowanym w Kansas City, a na ścianie wyryte było po angielsku stare arabskie powiedzenie**: „Płakałem, bo nie miałem stóp, ale wtedy zobaczyłem człowieka, który nie miał nóg”**. Od tamtej pory zostałem nauczony, by bardziej rozglądać się dookoła, gdy najdzie mnie okazja do użalania się nad sobą…”

MOJE WSPOMNIENIA ZE STANU WOJENNEGO 13 GRUDNIA 1981 ROKU W SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ „GRYFIA”

16 tego kwietnia 1981 roku zostałem przeniesiony do rezerwy po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. Powróciłem do pracy w SSR „Gryfia”, w której ukończyłem 3-letnią szkołę przyzakładową i pracowałem do czasu powołania mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej.
Dzień z 12 na 13 grudnia spędziłem z kolegami, z którymi chodziłem do szkoły i razem służyliśmy w Brygadzie Okrętów Desantowych. Do wynajmowanego mieszkania wróciłem nad ranem
i spałem do południa. Obudził mnie właściciel, starszy pan i powiedział, że zaczęła się wojna. Sądziłem, że coś mu się pomieszało, bo nie było słychać strzałów i żadnych ruchów na ulicy. W telewizji Jaruzelski mówił o ocaleniu narodowym i wszyscy byli ubrani w mundury. Niedziela minęła spokojnie i poniedziałek rano poszedłem jak co dzień do pracy. Przed biurem przepustek wyczuwało się narastającą atmosferę napięcia, ale nie przypominam sobie już, czy odbywało się wyłapywanie osób przy kontroli przepustek. Na wydziale kadłubowym, gdzie pracowałem, ludzie przebierali się w ubrania robocze i następnie wszyscy zebrali się w hali produkcyjnej. Teraz nie pamiętam, czy ogłoszenie strajku odbyło się u nas, czy na wydziale ślusarni, gdzie w następnych dniach odbywały się zgromadzenia i poranne msze z odśpiewaniem „Boże, coś Polskę”.
Od pierwszego dnia nastąpiła blokada stoczni. Stocznia znajdowała się na wyspie i, aby dostać się na jej teren, należało przepłynąć kanał. Na terenie zakładu utworzono patrole, które patrolowały nadbrzeża, aby nie dopuścić do aktów sabotażu, które próbowano przeprowadzić. Z powodu blokady dostawaliśmy tylko jeden posiłek dzienne, a była to tylko zupka regeneracyjna. Spaliśmy, gdzie się dało, a było zimno. Nie należałem do żadnych struktur i nigdzie się nie pchałem, a to dlatego że widziałem, jak po ogłoszeniu strajku nagle ci z lewa ruszyli na prawą stronę i to mi się nie podobało. W wolnym czasie szliśmy oglądać próby przebicia się statków Białej Floty, która nas dowoziła do pracy z holownikiem, Marynarki Wojennej, którego dowódcą był bosman z naszego dywizjonu. Jak tylko się zbliżył do naszego nadbrzeża, dawaliśmy sobie upust, gromiąc go z całych sił. W środę przed południem okręty desantowe wysadziły desant w postaci zomowców, chciano również użyć czołgów, ale uproszono dowódców, aby się wstrzymali. Pod drogą biegły instalacje gazów technicznych i groziło to ich eksplozją. W czasie wyładunku zomowców dowódcy musieli ich powstrzymywać, ażeby na nas nie ruszyli. Podejrzewam, że byli pod wpływem środków, bo wyglądali jak rozjuszone byki. Myśmy też przygotowali się na ich spotkanie. Każdy przygotował sobie odpowiednik kawałek kabla energetycznego. Do starcia jednak nie doszło. Oni rozlokowali się na drogach, jedni z nas poszli na wydział, ja natomiast z moimi kolegami poszliśmy na przystań, ponieważ do jednego z moich kolegów przyjechała mama i przywiozła mu coś do jedzenia. Koledze udało się dostać do biura przepustek, bo statków opuszczających wyspę nie blokowano, natomiast blokowano statki dopływające do wyspy. Po dwóch próbach, ku naszej wielkiej radości, udało się dobić do nadbrzeża. Pamiętam jak dzisiaj, to był weck z mięsem i bochenek chleba. Prócz zupy, nie jedliśmy od trzech dni. Było nas trzech do podziału. Słoika nie trzeba było myć, tak go wyczyściliśmy. Tego samego dnia spacyfikowano Stocznię Warskiego. U nas dzień minął w miarę spokojnie, zomowcy stali na ulicach, ale myśmy sobie nic z nich nie robili. Nie było prowokacji tak z ich, jak i z naszej strony. W czwartek gdzieś około 14-tej godziny zakomunikowano nam, że mamy opuścić zakład, bo w przeciwnym razie użyją siły. Komitet strajkowy podjął decyzję o przerwaniu strajku i opuszczeniu terenu Stoczni. Wtedy pierwszy raz widziałem, jak ludzie się boją, niektórzy nie przebierali się nawet, w biegu zakładali buty i biegli co sił w nogach na nadbrzeże. Cały ten czas panowała bardzo napięta atmosfera i myślę, że to było powodem takiego zachowania. Ja jakoś się nie bałem, niedawno wyszedłem z wojska i nie odczuwałem strachu. Nasza „Gryfia”

jako ostatnia została spacyfikowana. Do pracy wróciliśmy dopiero w poniedziałek. Przed biurem przepustek ustawiła się kolejka .Staliśmy ponad 2 godziny, aby przejść, a było -15 stopni. Na terenie biura przepustek stały już samochody i wyłapywano działaczy. Trwało to cały tydzień. Po przyjściu na szatnię widok był przerażający, szafki ubraniowe były powywracane, a kłódki powyłamywane łomami. Za te zniszczenia musieliśmy sami zapłacić. Szliśmy do roboty, ale nie pracowaliśmy. Każdy dzielił się wiadomościami. Normalną pracę zaczęliśmy dopiero po Nowym Roku. Podczas wypłat zbierano pieniądze na internowanych. Dawaliśmy po 50 i 100 złotych, a w tym czasie zarabiałem około 8000 złotych. Pakowano całe torby tzw. dziadówki, bo reklamówek było bardzo mało. Gdzie te pieniądze szły, tego nikt z nas nie wiedział i pewnie się nie dowie. W mieście organizowano demonstracje, ale skutecznie blokowano do nich dostęp. Kilka przecznic przed pochodem nie dopuszczano nikogo. Strzelano do ludzi z rakietnic i do otwartych okien. Ja mieszkałem w dzielnicy oddalonej od centrum około 2,5 godziny marszu, bo tramwaje nie jeździły i zanim doszedłem, to dojście było zablokowane, a gaz łzawiący tak silny, że nie można było otworzyć oczu. Oglądałem kolegów po ścieżkach zdrowia, widok był okropny. Do Solidarności się nie zapisałem, bo widziałem jak komuniści nagle stawali się działaczami, brak koordynacji i ciągłe prowokacje doprowadziły do Okrągłego Stołu, który odbija nam się czkawką do dzisiaj.

Marian Twardowski

NA DZIEŃ SAPERA DWIE CIEKAWOSTKI

Berezyna

Najsłynniejszą przeprawą w historii powszechnej jest przejście Berezyny przez Wielką Armię (26 -29.11.1812 r.) podczas jej odwrotu spod Moskwy. Wybudowano wtedy dwa mosty. Niestety historycy epoki napoleońskiej XIX w. niemal ignorowali udział w tym przedsięwzięciu Polaków podając ,że w budowie mostów brało udział 750 ludzi wyłącznie Francuzów. Tymczasem Robert Bielecki w wydanej przez Bellonę książce Berezyna 1812 ustalił ,że w budowie i utrzymaniu mostów brali udział saperzy polscy z pięciu kompani saperów numerowanych w kolejności od 1 do 5 oraz kompania pontonierów kpt. Jana Bujalskiego i dziesięciu oficerów korpusu inżynierów . Ogółem stanowiło to 270 saperów Polaków , którzy pracowali non stop przez 52 godziny.

Reduta Ordona

Wśród spiskowców maszerujących 29.11.1830 r na Belweder, co jak wiadomo wywołało powstanie listopadowe był oficer saperów kpt. Feliks Nowosielski (1800-1864). Na czele batalionu saperów zdobył warszawki Arsenał, brał udział w budowie mostu w Ostrołęce. We wrześniu 1831 r. był na Reducie 54 , którą w momencie wejścia na nią Rosjan osobiście wysadził (za czyn ten otrzymał Virtuti Militari) , fakt ten przypisywany jest dowódcy baterii reduty Konstantemu Julianowi Ordonowi, a jak wiadomo z legendami trudno walczyć tym bardziej jeśli uwiecznione zostały w narodowej poezji. Po powstaniu Nowosielski został zaocznie skazany na śmierć przez powieszenie . Na emigracji był działaczem polskich organizacji niepodległościowych w tym Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W 1863 r. współtworzył Delegację

Emigracji Polskiej. Pod koniec życia zorganizował transport broni, amunicji oraz ochotników dla powstania styczniowego. Zmarł w 1864 r.(https://pl.wikipedia.org/wiki/Feliks_Nowosielski)

Fot. Karta pocztowa sprzed 1939 r.

NA WIELKANOC 2017 ROKU

W czasie ćwiczeń o wiosennej porze
Saperzy most z drewna zbudowali
Wartownik z bronią stanął na dworze
Wszyscy tej nocy cudu czekali

Gdy świtu już jutrzenka nastała
Żołnierz posterunek swój obchodził
Wtem, postać na moście zajaśniała
To Jezus Chrystus po nim przechodził

Lecz Polski Saper nie zrejterował
I stanął na baczność wyprężony
Dumnie broń swoją zaprezentował.
Pan Jezus rzekł do niego wzruszony:

Wiem, że do grobu mego, pustego
Maria Magdalena szybko bieży
Nim spotkam Tomasza Niewiernego
Do was wstąpiłem Polscy Saperzy

Chciałbym by wsze brzegi, co na wieki
Przez grzech i wojny są rozdzielone
Dzięki wierze, odwadze i pracy
Na zawsze zostały połączone

By stanął mostek, jak ten zrobiony
Z podręcznych desek, gwoździ i pali
Choć nie jest on aż tak piękny jeszcze
Wszak pewne, że się wam nie zawali.

SYMPATYKOM I CZYTELNIKOM BIULETYNU KAWALIERA
ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT ŻYCZY :
KOLEGIUM REDAKCYJNE

KAWALIERA
BIULETYN KOŁA NR 21
STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno , ul. Jeziorna 2. Tel. 500 358 148.
Redaguje Kolegium:
Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski; dział ogólny: - Marian Twardowski , Jan Brycki; ;
Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.